

## MY RODZICE, MUSIMY BYĆ JAK BAROMETR

Ostatnio polskie media, w tym także telewizyjne wiadomości, obieżyła informacja o nastoletniej dziewczynce, która uciekła z domu. Po kilku dniach odnaleziono ją na szczęście całą i zdrową, 700 km od rodzinnej miejscowości.

No cóż, można wzruszyć ramionami. Takie przypadki się zdarzają. Dobrze, że jej się nic nie stało. I z tym można by było częściowo się zgodzić. Przypadki ucieczki dziecka z domu mogą się zdarzyć nawet w najlepszej rodzinie, co wcale nie oznacza, że musi to być normą.

Niepokojący jednak jest fakt, że młodzianka, wówczas trzynastoletnia dziewczynka, zaplanowała taką ucieczkę rok wcześniej. W zrealizowaniu tego zamiaru pomogła jej poznaną w internecie koleżanka, podająca się za rówieśnicę. W rzeczywistości okazało się, że był to prawie trzy razy starszy od niej mężczyzna.

Normalna, absolutnie nie patologiczna rodzina. Oboje pracujący rodzice. Dwoje dzieci – ta, czternastoletnia teraz córka i trochę młodszy brat. Sytuacja typowa dla niejednej rodziny. Dziecko ma swój pokój, w nim dostęp do najnowszych urządzeń elektronicznych. Spędza dużo czasu przy komputerze – bo zadania domowe, bo projekty, bo zdalne lekcje... No i przecież trzeba z koleżankami czy kolegami utrzymać kontakt, szczególnie teraz kiedy pandemia ogranicza osobiste spotkania.

Zdarza się, że my rodzice popadamy w stan złudnego spokoju. Siedzi przy komputerze? No tak, może trochę za długo, ale przynajmniej wiem gdzie jest i co robi. Nic bardziej mylnego. To, że wiemy gdzie fizycznie nasze dziecko jest absolutnie nie oznacza, jego całkowitej w domu obecności.

Filmy przedstawiające świat wirtualny, który nie tylko się wkrada, ale potrafi zawiązać życie realnego, dziecka, oparte są na aktualnych, z życia wziętych przykładach. To nie anegdotki ani bajki. To dzwony na alarm dla każdej, bez wyjątku rodziny.

Osobiście znam rodzinę, nie to nie są Polacy, których córka, bardzo zdolna i dobra uczennica prestiżowej, prywatnej szkoły, skoczyła tutaj, w Sydney z mostu.

Okazało się, że podjęli taką decyzję wspólnie z poznanym w internecie chłopcem, który podawał się za jej rówieśnika. On, okazało się, że to dorosły mężczyzna rozmyślił się jak twierdzi w ostatniej chwili. Dziewczynę udało się odratować. Ale trauma, przez jaką przeszła i w dalszym ciągu przechodzi ta kulturalna, zamożna rodzina, jest nie do opisania.

Żadne społeczeństwo nie jest wolne od różnego rodzaju psychicznych dewiantów. Tak jak żaden nawet najlepiej pielęgnowany ogród nie jest wolny od chwastów. Im bardziej zadbane, tym łatwiejszą staje się pożywką dla nieproszonego ziała. Analogicznie - im bardziej szczere, otwarte jest dziecko, tym łatwiej może wpaść w sieć niepożądanych osób, które na to tylko czyhają.

Co wobec tego robić? Jak ustrzec dziecko, rodzinę i siebie? Czy zakazać używania komputera, a nawet telefonu? Nie, to nierealne. To tak jakby starać się odwrócić kijem bieg strumyka.

W niedzielnym wydaniu sydneyjskiego dziennika Sun Herald ukazał się ciekawy artykuł dotyczący wpływu wielkości domów, ilości pokoi na zachowanie i wyniki w nauce dzieci. Autor artykułu, dziennikarz Andrew Taylor powołuje się na wyniki wieloletnich badań, jakie przeprowadził prof. Michael Dockery. Okazuje się, że mniejsza powierzchnia, dzielenie się pokojem, wspólna łazienka, wpływają pozytywnie na wyniki w nauce a przede wszystkim na rozwój psychiczny dziecka.

Nie ulega wątpliwości, że poczucie osamotnienia, izolacja, brak możliwości spontanicznego komunikowania się z innymi - to jest to, co najbardziej zagraża dzisiejszemu młodemu człowiekowi.

Każdy z nas dąży do tego, żeby mieszkać wygodnie. Przede wszystkim, żeby zapewnić dziecku jak najlepsze warunki do nauki. I w tym nie ma nic złego. Jak więc zapobiec temu, żeby dziecko nie czuło się osamotnione, odizolowane w czterech ścianach wygodnego pokoiku, doskonale wyposażonego w najnowsze zdobycze technologii?

Z własnego doświadczenia mogę zasugerować, że w domu musi być wspólna przestrzeń, gdzie rodzina się spotyka i to najczęściej, jak tylko można. Łatwiej jest w domu z kilkorgiem dzieci, ale nawet w przypadku jednego dziecka i samotnego rodzica, taką przestrzeń tym bardziej należy wygospodarować.

Wspólny posiłek przy stole jest doskonałą okazją do nawiązania rozmowy na temat minionego dnia. Na to czas musi się znaleźć. Nie do zaakceptowania jest posiłek przy włączonym telewizorze. Telewizor, to nieproszony gość, który nie słucha, ale ma nam dużo do powiedzenia.

Przy tym samym stole, po jego uprzątnięciu dzieci mogą zasiąść do odrabiania lekcji. Nie w swoich pokojach, ale tutaj, gdzie jesteśmy razem. Da to nam, rodzicom, bez wypytywania się, wgląd w to co dziecko ma do zrobienia. Dziecku natomiast zapewni poczucie bezpieczeństwa.

Wskazane jest także, aby komputery i inne urządzenia elektroniczne przenieść do wspólnego pokoju. Dzieci mogą z nich korzystać w miarę potrzeby nieograniczenie. Ale sam fakt, że wszyscy jesteśmy w pobliżu pozwala zapobiegać niewłaściwym kontaktom, które nieraz zaczynają się przypadkowo i niewinnie.

Jeśli od najmłodszego przyzwyczaimy dziecko, że telefon przed pójściem spać odkładamy w bezpieczne miejsce, nie będzie żadnych problemów z egzekwowaniem także i tej zasady.

Starszemu dziecku możemy wyjaśnić logikę wypoczynku bez niepotrzebnych zakłóceń.

Ale co najważniejsze, my rodzice musimy być jak barometr, dostrzegający nawet najmniejszą zmianę w zachowaniu dziecka. Czy nie staje się bardziej zamknięte w sobie, oswiałe, zaniepokojone, albo odwrotnie, nadpobudliwe? Czy nagle nie zmienia swoich upodobań odnośnie ubioru, uczesania, czy dekoracji pokoju.

Bliski kontakt z dzieckiem, poznanie jego kolegów i koleżanek a nawet ich rodziców, to najważniejsze zadanie i główna odpowiedzialność jaka ciąży na każdym z nas, rodziców.